

## POLITYKA ENERGETYCZNA NIEMIEC NA MODŁĘ ZIELONYCH [ANALIZA]

---

Przedstawiciele niemieckiej klasy politycznej po otruciu Aleksieja Nawalnego, który od dwóch tygodni przebywa w berlińskiej klinice, coraz liczniej stają w opozycji do ukończenia budowy rosyjskiego gazociągu Nord Stream 2. Wśród nich jest jedno ugrupowanie, które konsekwentnie utrzymuje sprzeciw wobec projektu, odkąd jest on realizowany. Jest nim „Sojusz 90/Zieloni”.

### 40 lat minęło...

Rodowód polityczny partii, która liczy dzisiaj 97 tys. członków sięga lat 70. ubiegłego wieku. Wówczas ugrupowanie to tworzyło się na fundamentach antynuklearnych protestów, których fala przeszła przez Republikę Federalną. Apogeum sprzeciwu społecznego wobec pro-atomowego programu ówczesnych władz osiągnięto 14 października 1979 r. Pół roku po awarii w amerykańskiej elektrowni jądrowej Three Mile Island w manifestacji negującej politykę rządu, zorganizowanej w stolicy Bonn, wzięło udział 120 tys. osób. Niewiele później, bo już w styczniu 1980 r. powołano do życia sojusz składający się z ruchów ekologicznych, antywojennych i właśnie antynuklearnych. Tak swoją działalność rozpoczęła partia Zielonych, której przedmiotem działalności w głównej mierze niezmiennie są kwestie ochrony środowiska.

40 lat po gwałtownych demonstracjach, ruchy ekologiczne nie muszą już walczyć na ulicach niemieckich miast o uwagę społeczeństwa. Zieloni potrzebowali dokładnie czterech dekad, aby stać się istotnym graczem na krajowej scenie politycznej. Rok temu w wyborach do Parlamentu Europejskiego zyskali poparcie 21% wyborców, co przełożyło się na 21 mandatów. Był to najlepszy rezultat w wyborach krajowych w historii tego ugrupowania. Większą siłę w organie legislacyjnym Unii Europejskiej mają tylko niemieckie CDU/CSU, Liga Północna Matteo Salvini, Prawo i Sprawiedliwość oraz Zjednoczenie Narodowe Marine Le Pen.

Die Grünen mogą liczyć nie tylko na poparcie niemieckich wyborców. W 2012 r. redakcja Parliamentwatch opublikowała wykaz przedsiębiorstw, które finansują partie polityczne. Suma wszystkich wpłat na konto Zielonych wyniosła 4 mln euro, a darczyńcami okazali się tacy giganci jak BMW, Daimler, Bayer, Allianz czy spółka ubezpieczeniowa ERGO. Inne stronnictwa zauważają trend wzrostowy dla haseł ekologicznych. Przykładem jest chociażby ogłoszony po transformacji ustrojowej program odchodzenia od energii atomowej, a w ostatnich latach zdecydowane przyspieszenie jego realizacji, która ma zostać ukończona do 2022 r. Zieloni rosną w siłę, co widzą ich polityczni konkurenci, którzy nie mogą już przestać się z nimi liczyć. A pomyśleć, że jeszcze w 1983 r. Helmut Kohl dawał im co najwyżej 2 lata...

### Jeśli niskie emisje, to tylko z OZE

W programie politycznym ogłoszonym przed wyborami do Bundestagu w 1998 r. mogliśmy przeczytać „Sojusz 90/Zieloni chcą natychmiastowego odejścia od energii atomowej”. W tym samym roku

wspomniany kanclerz Kohl z 16-letni stażem (nie, Angela Merkel nie jest najdłużej sprawującym po IIWS władzę kanclerzem) musiał ustąpić miejsca nowemu szefowi rządu, Gerhardowi Schröderowi. Lider SPD zaprosił do koalicji lewicowych przyjaciół i tak powstał pierwszy „czerwono-zielony” rząd na poziomie federalnym, który dotrwał do 2005 r.

Chociaż gwałtownej rezygnacji z atomu nie udało się Zielonym przeforsować, to swoje sukcesy na tym polu mogli ogłosić już 2 lata po objęciu władzy. Wtedy właśnie po raz pierwszy uregulowano tzw. Atomausstieg, czyli „wyjście z energetyki jądrowej”. Sygnatariuszem porozumień z sektorem energetycznym ze strony urzędu kanclerskiego był nie kto inny, jak urzędujący od 2017 r. prezydent Niemiec, Frank-Walter Steinmeier. Liczbę 110 uruchomionych w Niemczech na przestrzeni lat (1957 – 2004) obiektów jądrowych zredukowano do 6 eksploatowanych obecnie. I chociaż od upadku Muru Berlińskiego minęły już przeszło trzy dekady, to do dzisiaj nie wystartowała żadna nowa jednostka.

W rezultacie antynuklearnego lobbingu Niemcy zaczęli poszukiwać tymczasowych rozwiązań na brakujące w systemie moce. Tymczasowe, bo jak mówią Zieloni, celem jest osiągnięcie 100% udziału odnawialnych źródeł w miksie, a według nich nie da się go osiągnąć przy pomocy zasilania atomowego. I co z tego, że jak pokazują badania IPCC energia jądrowa wytwarza mniej dwutlenku węgla

(12 g CO<sub>2</sub> / kWh), niż inni emitenci, tacy jak fotowoltaika (41 g) czy biomasa (230 g), skoro nie wpisuje się to w ich wieloletnią narrację. A luki w systemie elektroenergetycznym RFN uzupełniane są w jaki sposób? W prosty sposób – węglem. 30 maja br. uruchomiony został nowiuteńki blok Datteln 4, który rocznie wypuści do powietrza ponad 8 mln ton dwutlenku węgla.

„Targety” redukcyjne rządu choć ambitne – do 2050 r. pułapy emisyjne mają zostać obniżone nawet o 95% – będą bardzo trudne do osiągnięcia. Cena transformacji energetycznej rośnie, a udział Niemiec w ogólnoeuropejskich wartościach emisji CO<sub>2</sub> jest coraz wyższy. Nic nie robią sobie z tego Zieloni, którzy uważają, że OZE to jedyne lekarstwo na bolączki klimatyczne świata. Inną konsekwencją tak prowadzonej polityki jest poszukiwanie dostaw gazu, który ma przejściowo zastąpić inne „groźne” – tak jak atom – źródła zasilania.

## **Nord Stream 2? Nein, danke**

I w tym punkcie polityczni trendsetterzy ostatnich dekad zderzają się z rzeczywistością. Z jednej strony chcą wyłączać elektrownie atomowe, z drugiej wynikiem ich działań jest zwiększenie potrzeb na dostawy gazu np. w ramach magistrali Nord Stream 2. Co więc robią Zieloni w takiej sytuacji? Blokują ten projekt. Pomimo, że trudno doszukać się w tych działaniach logiki, to jednak ma ona swoje zalety nawet z polskiej perspektywy.

Tak jak po agresji na Ukrainę i aneksji Krymu przez Władimira Putina, współprzewodnicząca Katrin Göring-Eckardt apelowała o utrzymanie sankcji gospodarczych nałożonych na Rosję, tak i teraz to samo środowisko polityczne po otruciu Aleksieja Nawalnego domaga się odstąpienia od budowy drugiej nitki gazociągu. Polityka liderów Die Grünen w świetle ostatnich zdarzeń pokazuje, że postulaty europejskiej solidarności i wspólnoty działania w tym obszarze z Ukrainą, znajdujące się na ich ustach, to nie tylko puste frazesy.

Polityczny plot twist, którego w ostatnich latach dokonali Zieloni zasługuje na długie „standing ovation”. Partia, która na spółkę z socjaldemokratami zmusiła energetycznych czempionów znad Renu, aby zrezygnowali ze źródeł jądrowych, dziś wzywa swojego niedawnego kolegę z rządu, Gerharda Schrödera na komisję i czołga go przed kamerami niemieckich telewizji. Zaproszenie akurat byłego kanclerza jest o tyle nieprzypadkowe, o ile zdamy sobie sprawę, że jest on przewodniczącym Rady Dyrektorów koncernu odpowiedzialnego za realizację Gazociągu Północnego. Dodatkowej pikanterii do kontekstu sytuacji dodaje fakt, że krytyka na następcę Kohla spada ze strony jego byłych

sojuszników – właśnie Zielonych. Podczas posiedzenia Komitetu Ekonomicznego pod koniec czerwca poseł Bundestagu Claudia Müller skrytykowała Schrödera i nie zostawiła na nim suchej nitki. Są też jednak i tacy w obozie byłego koalicjanta SPD, jak polityk Jürgen Trittin (były minister środowiska w rządzie Schrödera), który broni NS2 od dawna niczym Rejtan i jest w tym konsekwentny.

Pomimo, że Zielonym nie podobają się amerykańskie naciski na Niemców w postaci sankcji nałożonych na europejskie firmy biorące udział w inwestycji, to jak mówi współprzewodnicząca partii Annalena Berbock „budowa gazociągu powinna zostać wstrzymana, nawet jeśli trzeba będzie zapłacić odszkodowanie.” Inicjatywa byłego pretendenta na republikańskiego kandydata na prezydenta USA w 2016 r., a obecnie senatora stanu Texas, Teda Cruza opiera się na ponadpartyjnym aliansie. Zarówno Republikanie, jak i Demokraci opowiadają się za wstrzymaniem budowy. Polityka Białego Domu nie zmieni się również w przypadku zmiany jego lokatora. Joe Biden zapowiedział już, że po objęciu urzędu przez niego stanowisko USA w tej sprawie się nie zmieni.

Pętla na politycznym projekcie, jakim jest Nord Stream 2 coraz bardziej się zacieśnia, a politycy zarówno centrum, jak też z prawej i lewej strony niemieckiej sceny politycznej zdają sobie z tego sprawę. Czy na naszych oczach upada właśnie ten wielki transbałtycki projekt?

Piotr J. Gładysz